

Wojny, głód, epidemie, niszcząc ludność, służyły bodźcem do silniejszego rozmnażania się jej w okresie bezpośrednio po tych kataklizmach następującym i ochrony życia jednostki, by znowu zmusić ją do stosowania środków zapobiegawczych, pierwotnie używanych, z chwilą, gdy została przekroczona pewna granica i powstały warunki, utrudniające egzystencję ogółu.

Nietylko czynniki negatywne (głód, wojny, epidemie) lecz również pozytywne (rozwój handlu w wiekach XVI i XVIII, przemysłu w XVIII i XIX) wywierały wpływ na politykę populacyjną. W początkowych okresach sprzyjały one wzmożonemu rozmnażaniu się, wywołując silną rekację w okresach późniejszych.

Stosunki tego rodzaju wynikające, jak to zauważył Benjamin Franklin, z tendencji istot żyjących do nadmiernego rozmnażania się, pociągają za sobą niepożądane następstwa nietylko dla danego narodu, lecz i dla ludzkości. Robertowi Malthusowi przypada zasługa, iż sprawę tę, którą zajmowali się uczeni w starożytności (Arystoteles, Platon i inni) opracował naukowo, opierając się na dostępnym mu materiale statystycznym i odpowiednio oświecił.

Jemu też zawdzięczamy, iż kwestja ludnościowa stała się przedmiotem wszechstronnych badań naukowych ubiegłego i bieżącego wieku. a spór, który powstał pomiędzy zwolennikami Malthusa i jego przeciwnikami, przyczyni się niewątpliwie do zupełnego wyjaśnienia sprawy ku ogólnemu pożytkowi i do zwycięstwa idei, którą posiadał już człowiek pierwotny, dążąc do ograniczenia „liczby” ludności, odpowiednio do warunków bytu.

Krok naprzód do urzeczywistnienia idei Malthusa uczynili neomaltuzjaniści, propagując stosowanie środków zapobiegawczych w małżeństwie, celem opanowania nadmiernej rozrodczości.

Nadzwyczaj szybkie rozpowszechnienie się zasad neomaltuzjanizacji wśród narodów kulturalnych świata dowodzi, iż trafiły one na grunt podatny, oddawna na ich przyjęcie przygotowany. Upłynęło zaledwie lat 50 od chwili rozpoczęcia propagandy, a już w Anglii,

a następnie w innych krajach statystyki poczęły wykazywać mniej lub więcej znaczne, niektóre zaś, wprost gwałtowne zmniejszenie się liczby urodzeń.

Badaniem tego zjawiska zajęli się ekonomiści, socjologowie, statysci i inni. W rezultacie powstało kilka teorii, na podstawie których starano się wytłumaczyć jego przyczynę. W rzeczywistości żadna z nich nie osiągała celu, każda jest słuszną w pewnej mierze i w stosunku do pewnych grup społecznych, lecz całokształtu sprawy nie ujmuje; razem wzięte, stanowią cenny materiał, oświetlający z różnych stron to nadzwyczaj interesujące, pierwszorzędnej doniosłości zagadnienie.

Nie da się zaprzeczyć, że względy natury ekonomicznej wywierają wpływ na rodziców w kierunku powiększenia lub ograniczenia potomstwa, jak również mogą kępować chęć ludzi młodych do wczesnego zawierania związków małżeńskich, co niewątpliwie w pewnym stopniu obniża przyrost ludności (gdyż, jak wiadomo, płodność z wiekiem zmniejsza się) lub też powstrzymywać ich od małżeństwa wogóle. Lecz to odnosi się do ludzi niezamożnych, o nieustalonych stosunkach materialnych, natomiast są w sprzeczności z ogólnie notowanym faktem nielicznego potomstwa w rodzinach zamożnych, a tem więcej bogatych i bardzo bogatych, jak również ze statystycznie dowiedzionymi faktami, iż ogólnie biorąc, liczba zawieranych małżeństw jest prawie stała a nawet znacznie wzrosła i to w krajach, w których obserwowano wysoki spadek urodzeń.

Wzmożonemu dobrobytowi, jako następstwu poprawy stosunków ekonomicznych, można przypisać rolę czynnika przyczynowego, w zmniejszaniu się urodzeń, o ile równoległe z nim postępuje podniesienie się kultury danej warstwy społecznej, przeciwnie zaś, przy niskiej kulturze rzecz ma się wręcz przeciwnie. A więc w danym wypadku decydującym będzie stopień kultury, a nie dobrobytu; na jej karb położyć należy inne momenty, które, w myśl wypowiedzianych przypuszczeń są przyczyną ograniczenia liczby potomstwa, a mianowicie:

dążenie rodziców do zabezpieczenia sobie i dzieciom w hierarchji społecznej; do zapewnienia dzieciom lepszej przyszłości przez staranniejsze wychowanie fizyczne i duchowe; wzgląd na zdrowie i urodę żony, jak również na jej zdolność zarobkową, szczupłość mieszkania i t. p.

Notowane przez statystyków w ostatnich dziesiątkach lat zmniejszenie się śmiertelności, zarówno ogólnej, jak i wśród, dzieci w następstwie poprawy stosunków zdrowotnych, dało pobop do stworzenia najnowszej teorii, według której tym właśnie okolicznościom przypisywać trzeba zmniejszenie się liczby urodzeń. Teoria ta opiera się na fakcie rzeczywistie obserwowanym, iż rodzice po stracie dziecka starają się zastąpić je drugim, z chwilą więc, gdy moment ten odpada, niema powodu do pobudzenia funkcji rozrodczej. Słabą stroną powyższej teorii, pomijając jej ograniczoną tylko do pewnej grupy ludności możliwość zastosowania, jest pomieszanie przyczyny ze skutkiem; należałoby raczej przypuszczać odwrotnie, że z powodu ograniczenia liczby potomstwa, warunki dla będących przy życiu, poprawiły się i wskutek tego chorobowość i śmiertelność uległy zmniejszeniu.

Religia nie odgrywa dzisiaj, jak to starają się wykazać niektórzy autorowie, roli czynnika, pobudzającego rozrodczość. Mniemaniu, jakoby wśród narodów katolickich nakazy religijne stały na przeszkodzie ograniczaniu potomstwa, przeczą statystyki, a katolicka nawskroś Francja najlepszy chyba stanowi przykład. Podobnie surowe nakazy w kwestji rozrodczej zawiera religja mojżeszowa, a jednak statystyki niemieckie wykazują bardzo znaczny spadek urodzeń wśród żydów, zamieszkałych w Niemczech.

Przytoczone powyżej streszczenie najrozmaitszych teorii, zmierzających do wykrycia przyczyny zmniejszania się liczby urodzeń dowodzi chyba dostatecznie słuszości wypowiedzianego zdania, iż żadna z nich, osobno wzięta, nie może być uważana za wystarczającą, by wytłumaczyć tak skomplikowane, dotyczące całego narodu zjawisko. (D. c. n.)

D. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI.

O sugestywnym wpływie prasy.

W przyczynach swych niezbadany ostatecznie, niemniej przeto istniejący wpływ człowieka na człowieka, jest objawem powszechnie znanym w życiu codziennym i choćby już dla tego samego zasługującym na omówienie — objawem ważnym dla każdego, a dla policjanta jeszcze i koniecznym do poznania i rozważania.

Któż z nas, studentem będąc, nie urządził „kawału”, stając w gronie kolegów z wyciągniętymi rękami n. p. w kierunku szczytu jakiej wieży i miną zaintrygowaną? Ten prosty gest wywoływał niechybnie zawsze zbiegowisko gapiów ciekawych i... mających czas na gapienie się. Im więcej tajemnicze, im więcej sensacyjne jest narzucone ludziom wrażenie, tem silniejszy znajduje oddźwięk, w bezkrytycznych z reguły mózgach. Pamiętamy w Krakowie, w lecie ubiegłego roku, sensacyjne urodzenie djabła w klinice ginekologicznej, które ściągało przed bramy szpitala codziennie tłumy przeważnie kobiet (nawet ze sfery inteligencji), tak że aż policja musiała interwenjować. Źródło tej wieści wytrysnęło w lokalu Hawelki z ust jednego ze słuchaczy medycyny, a podawane z ust do ust, złączyło się w rzekę sensacji i dopiero artykuły pism codziennych zdołały położyć kres bajce.

Takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące, nie sięgając nawet do Indji, gdzie fakir umiał tak zaintrygować tłumy, że te widzą go spinającego się po nitce rzuconej z kłębkim w powietrze. Dopiero aparat fotograficzny sprowadza fantazję do mianownika rzeczywistości.

Jeżeli umiejętność wmówienia w ludzi rzeczy nieistniejących za pomocą słowa lub czynu jednostki da się stwierdzić w życiu codziennym, cóż dopiero mówić o wpływie sugestywnym, jaki wywiera słowo drukowane, zwłaszcza w pismach codziennych, każdemu stosunkowo łatwo dostępnych. Fakir indyjski musi, by pokazać swą sztukę, zgromadzić tłumy — prasa tego nie potrzebuje, i dla tego tak silnie działa. Każdy pojedynczy numer puszczony z pod maszyny, z jednego źródła jest fakirem do tysiącznej

potęgi. W tem, oraz w bezkrytycyzmie czytelników, leży mocarstwowa potęga prasy, zwłaszcza, że z reguły, choćby ze względu na koszt, bardzo tylko znikomą liczbą ludzi czytuje kilka dzienników, skutkiem czego informuje się zupełnie jednostronnie.

Dla policji ma prasa olbrzymie znaczenie w całej swej treści najwięcej jednak, o ile chodzi o śledztwa, w kronice i artykułach sensacyjnych i anonsach. Ojciec nauki nowoczesnej o śledzeniu przestępców Dr. H. Gross, b. sędzia powiatowy* w Gracu, a później prof. uniwersytetu, poświęca prasie osobny rozdział w swem dziele „Handbuch für Untersuchungsrichter” p. t. Die Verwendung der Presse, w którym to ustępie zaznacza, że badania wykazały, iż najwięcej są czytane wiadomości o śmierci (Lew między nekrologami, przyp. zecera) i anonse małżeńskie; po nich zaraz idą sprawozdania o zbrodniach i z rozpraw sądowo-karnych, potem dopiero kronika dzienna, feljeton, recenzje teatralne, t. zwane „michałki”, dalej telegramy, wiadomości polityczne i artykuły wstępne, a na ostatku artykuły ekonomicznej i gospodarczej treści.

Dr. Gross twierdzi, że sędziego i wogóle funkc. śledczego wiąże wprawdzie tajemnica urzędowa, że jednak reporter musi dla swego pisma „dać interesujący wypadek”, skutkiem czego lepiej jest dla sprawy, samemu informować prasę o jej przebiegu, aby śledztwa nie zepsuć. — Do zdania tego ośmielę się dodać, że kwestja, jak informować prasę — jest rzeczą danego funkcjonariusza śledczego, jego... policyjnego nosa.

Dobry stosunek z prasą, w szczególności zaś z reporterami pism codziennych, jest jednym z koniecznych warunków dla śledztw, z drugiej jednak strony wymaga ogromnej lojalności i powiedzmy nawet uczciwości reprezentantów prasy, którzy powinni pamiętać, że

*) Milmowoll wyrwa się westchnienie: jakże szczęśliwi byli sędziowie w Austrii niemieckiej, skoro mieli czas na prace naukowe. W Galicji przypada na jednego sędziego czasem 30 i więcej rozpraw w jednym dniu i pisanie potem wyroków.

artykułami swemi mogą niejednokrotnie wyrządzić niewinnym ludziom nieobliczalne szkody. Gross nazywa wydrukowanie nazwisk ludzi oskarżonych w sprawozdaniu z rozprawy sądowej — zaostreniem kary pozaustawowej i ma rację, o ile chodzi nie o zawodowego zbrodniarza.

Dla zobrazowania znaczenia prasy przytoczę w streszczeniu z H. Grossa — Archiv, tom 5, str. 1 ff. artykuł znanego uczonego Dr. v. Schrenck-Notzinga z Monachium: W Monachium zaszedł w r. 1896 wypadek potrójnego morderstwa. Prasa (Münchener Neueste Nachrichten) postanowiła przyczynić się do śledztwa i puściła w druk artykuły, wzywające wszystkie osoby, wiedzące cokolwiek o tej zbrodni, do zgłaszania się w redakcji. Jeszcze sądy nie zamknęły śledztwa, a już ogłosił wspomniany dziennik, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż sprawcą mordu jest niejaki Berchtold. Wrażenie, jakie to oświadczenie prasy wywarło, było piorunujące — zjawili się bowiem w sądzie świadkowie z najsprzeczniejszymi zeznaniami. Kobiety zeznawały pod przysięgą, że Berchtold lub inny podobny do niego osobnik, usiłował się w ten sam sposób do nich dostać, jak ów morderca do swych ofiar. Podczas rozprawy sądowej, która trwała 14 dni, zgłosiło się 7 osób, przyznających się do morderstwa Dr. Schrenck-Notzing stwierdził, że pomiędzy 210 świadkami powołanymi do rozprawy 18-tu znawcało pod sugestywnym wpływem prasy.

Prof. Uniw. Jag. Dr. Wachholz podaje w swem dziele o medycynie sądowej (Kraków 1919 wyd. Akad. Umiej.) bardzo interesujące szczegóły.

Hypnoza — wedle prof. Dr. Wachholza — jest stanem zamroczenia przytomności, wywołanym przez sugestję. Kojarzenie jest w hypnozie ograniczone tak, że odbywa się, podobnie jak spostrzeganie, tylko po myśli podanej sugestji. Znaczenie karno sądowe hypnozy byłoby bardzo doniosłe, lecz (Lambroso) stwierdzono, że osobniki etyczne, do spełnienia zbrodni nie dają się nakłonić, natomiast nieetyczne po za hypnozą ulegają łatwo sugestji kryminalnej. (D. c. n.)